Nr. 29. Kraków, Niedziela 16. Lipca 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

Antoni Stróżyński

Kraków, Krzywa 6, I. p.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi

Kraków, Rynek główny Nr. 23

Ogłoszenia

przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Wiec
w sprawie święcenia niedzieli i świąt.

W niedzielę 16 lipca urządzamy ogólne katolickie zgromadzenie ludowe w sprawie święcenia niedzieli i świąt. **Poprzedzi je uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, o godzinie 11 rano, poczem o godzinie 2 popołudniu odbędzie się zgromadzenie w ujeżdżalni pod Kapucynami.** Na porządku dziennym są: zagajenie, referaty w sprawie święcenia niedzieli i świąt i uchwalenie odpowiednich rezolucyi. **Nie wątpimy, że wszyscy katolicy stawią się jak jeden mąż na to zgromadzenie.**

Wydział Stow. katolicko-narodowego w Krakowie.

Rezolucye uchwalone na Wiecu lwowskim w sprawie święcenia niedzieli i świąt, w dniu 14 maja 1899.

Ze względu na dzisiejsze zgromadzenie, przypominamy rezolucye, uchwalone na wspaniałym wiecu lwowskim, odbytym w dniu 14 maja b. r. w sprawie święcenia niedzieli i świąt.

Były one następujące:

1. Przykazanie Boże — »Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!« — ma być tak wykonane, jak Kościół to naucza i jak przodkowie nasi to czynili. *W dniu świątecznym ma być zaniechaną wszelka ciężka lub zarobkowa praca w rolnictwie, przemyśle, rękodzielnictwie, handlu i urzędzie,* a dzień ten poświęcony Bogu.
2. Należy się starać, ażeby dzisiejszy »odpoczynek niedzielny« został zamieniony w drodze ustawodawczej na *„święcenie niedzieli"*, odpowiednio do naszych tradycyi narodowych i potrzeb chrześcijańskiego społeczeństwa naszego kraju.
3. Ponieważ najlepsze nawet ustawy nie doprowadzają do celu, jeżeli nie są należycie wykonywane, należy dążyć do takiego zorganizowania społeczeństwa, *ażeby z całą siłą zwalczało szerzące się zło moralne, które podkopuje ład społeczny i zagraża dobru rodziny i ogółu.* Należy zatem wszędzie szerzyć prywatnie i publicznie powyższe zasady i popierać je jak najusilniej.
4. Wykonanie tych uchwał poleca katolickie zgromadzenie ludowe Wydziałowi Stowarzyszenia katolicko-narodowego.

Widmo głodu.

W całym kraju powodzie, wylewy, spustoszenia, na których widok serce się krwawi. Wisła, Odra i Ostrawica na Szląsku, Wisła, Sola, Skawa, Dunajec, San, Wisłoka, Dniestr zalały nasze łany, gościńce i pola, jak daleko okiem rzucić — woda.

Najstraszliwszy widok przedstawiał Kraków. Rudawa, mając utrudnione ujście z powodu wysokiego stanu wody w Wiśle, wystąpiła z brzegów, zalewając błonia, park Jordana, ulicę Wolską, Garncarską, Smoleńsk i Retorykę. Weisnęła się do suteren, gdzieniegdzie dochodząc do wysokości okien parterowych. Komunikacya odbywała się łodziami pod kierownictwem pionierów i oddziału wioślarskiego «Sokoła». Wisła nie wystąpiła wprawdzie z brzegów w Krakowie, za to zalała wsie okoliczne Kępa, Kłokoczyn, Pasieka, Wołowice, Jeziorzany, Kąty, Grzegórzki, Lęg, Wolica, Rogów, Chałupki, Branice i inne. Stan wody wynosił 5·17 metrów ponad stan normalny.

W Podgórzu woda wcisnęła się na ul. 3go Maja, sięgając aż po ul. Kalwaryjską. Piwnice w szkole miejskiej zapełnione szczelnie wodą.

W Żywcu zalała Sola miejscowość Isep, a zerwawszy most na gościńcu rządowym uniemożliwiła komunikacyę ze stacyą kolejową.

W Jeleśni zerwała Koszarawa most i na 20 metrów podmyła nasyp kolejowy koło Huty Fryderyka.

Koło Chrzanowa rzeka Chechło pozrywała wszystkie mosty na gościńcach.

Nie brak i ofiar w ludziach. W Nowym Sączu utonął w Dunajcu cygan; w Dniestrze porwała woda wóz, na którym znajdowało się dwóch huculów i jedna dziewczyna. Mężczyźni uratowali się, dziewczyna i konie utonęły. We wsi Kobekach weszło do rzeki Czeremosza dwóch huculów w zamiarze przejścia na brzeg bukowiński. W połowie rzeki porwał ich obu silny prąd wody i uniósł. Strażnikowi polowemu Tymofijowi Bodnarukowi udało się przy pomocy pracujących na polu ludzi, wydobyć jednego z tonących z wody i przywołać do przytomności o tyle, iż zdołał on podać, że nazywa się Wasyl Tomaszczuk, i pochodzi z Górnego Jasienowa, poczem umarł. Zwłok drugiego hucuła nie udało się wynaleść. Widocznie uniosła je dalej woda.

To rozdzierająco smutne! Cała nadzieja rolnika spełzła na niczem, próżne były jego trudy, znoje, wszystko zagarnęła woda. A nad jej mętnymi nurtami unosi się przerażająca postać z wilczem okiem i długimi szponami, zbliżając się pod sam próg wieśniaczej chaty, w której rozgościć się zamierza na cały rok. To widmo głodu, to nędza.

Zboża przykryte na parę cali mułem, ziemniaki gniją, siano chłopskie albo zgniło albo powędrowało gdzieś ku Warszawie, pastwiska zabagnione, dostęp do lasu na długi czas uniemożliwiony — oto nadzieja na przyszły rok! W przeciągu kilku dni podrożały chleb, mąka, kartofle o 5—16%, widmo głodu wysłało już swą straż przednią!

Cóż wobec tego robi kraj, cóż poczynają wysokie władze? Jeden z dzienników krakowskich opisując powódź, zachwyca się »krwawymi promieniami słońca, które nurzały się w tej ponurej lecz pięknej topieli« i dodaje, że »najczarowniejszym był widok w nocy, gdy cienne jakieś postacie w łodziach pozaświecały lampy, a refleksy bladego światła nadawały spienionym nurtom urok tak straszny a zarazem tak pociągający, że nie trzeba po wrażenia jeździć aż do Wenecyi«. Brawo! wobec klęski, która z ruinuje setki tysięcy ludzi, organ galicyjski zdobywa się tylko na oklepane frazesy pseudo-poetyczne. Widać, że mu bardzo leżą na sercu interesy ludu!

Władze polityczne jak mogą radzą złemu, ale wobec rozmiarów powodzi usiłowania ich są kroplą w morzu.

Tu trzeba radykalnego środka, tu nie wystarczy paręset bochenków chleba i szczypta soli, rozsyłana po wsiach! Środkiem tym jest **regulacya rzek galicyjskich**.

Ileż to razy poruszono już tę sprawę, ileż to ładnych obiecanek otrzymaliśmy już z Wiednia, — zawsze kończyło się na niczem. W roku 1884 straszna powódź zagrabiła w naszym kraju *17 milionów*. Zaczęto dopominać się gwałtownie o regulacyę rzek, wypracowano plany, obliczono koszta i rząd obiecał regulacyę, — *gdy będą pieniądze!* A przecie gdy w r. 1880 powódź nawiedziła niemiecki Tyrol, natychmiast dano na uregulowanie tamtejszych rzek 32 miliony. Galicya może sobie czekać.

W cztery lata później w r. 1888 uchwalono podatek od wódki, obciążający przedewszystkiem Galicyę. Przyniósł on państwu prawie 34 miliony rocznie, z tego przeszło 12 milionów ze samej Galicyi. Była to z naszej strony niemała ofiara, bo podczas gdy w r. 1885 płaciliśmy $2^1/_2$ miliona podatku od wódki, to od tego czasu płacimy po 12 milionów t. j. blisko pięć razy tyle. Zdawało się, że teraz pieniądze powinnyby się znaleźć. Gdzież tam, Galicya może czekać. — W r. 1892 i 1894 potrzeba było dać 40 milionów na wybudowanie kolei w mieście w Wiedniu, a więc Galicya musi czekać. Ludność, no ludność klęskę przeboleje, a jeśli z głodu przymierać będzie, to dla Niemców we Wiedniu jest rzeczą areyobojętną.

Tak było zawsze, tak jest do dziś dnia. Niema roku, żeby kilka z naszych rzek nie wystąpiło z brzegów, szkody oblicza się w dziennikach, pisze się o »krwawych promieniach słonecznych pławiących się w mętnej topieli«, ale to wszystko. Stan rzeczy nic się nie zmienił.

Zapytajmy się otwarcie, co u nas zrobiono dla regulacyi rzek?

W ostatnich 20 latach wydało państwo na budowle wodne — nie licząc owych 32 milionów na Tyrol — razem 52,842.722 złr., z tego na Galicyę 9,043.110 złr., a więc zaledwie szóstą część, choć nasz kraj stanowi 29% t. j. blisko trzecią część całego obszaru Austryi. — Krajowe biuro melioracyjne, które zajmuje się regulacyą i osuszaniem drobnych rzeczek i moczarów, zrobiło dotąd plany na regulacyę 1937 kilometrów, z tego zrobiono lub robi się rzeczywiście $247^1/_2$ klm., na resztę niema pieniędzy, trzeba czekać, aż będą.

Obliczono, że przy tych *drobniejszych* budowlach zyskalibyśmy 570.000 morgów pod uprawę, t. zn. **utrzymanie dla pięćdziesięciu siedmiu tysięcy rodzin włościańskich**, licząc po 10 morgów na rodzinę! Co za kolosalna korzyść! Biedny nasz chłopek nie musiałby już wędrować do Brazylii i północnej Ameryki. Mamy tę ziemię pod ręką, moglibyśmy na niej dorobić się chleba, którego nam brak, ale... rząd niema dla nas pieniędzy, a właściwie znalazłby je, ale go niema kto przyprzeć do muru.

Coby to dopiero było, gdybyśmy uregulowali Wisłę, Dniestr i wszystkie większe rzeki! Nie brak nam niczego prócz dobrej woli rządu centralnego.

Ostatnia powódź powinna nas zachęcić do nieustannej energii. *Żądamy stanowczo i bezwarunkowo* regulacyi rzek, a gdy nam wskażą na pustki w skarbie, odpowiemy równie *stanowczo i śmiało:* **Były pieniądze na Tyrol i na Wiedeń, muszą być i na Galicyę!**

A teraz jeszcze jedna rzecz. Tysiące rodzin znajduje się wskutek powodzi w opłakanym położeniu. My powinniśmy naszym rodakom i braciom w Bogu przyjść z pomocą. Jestto obowiązkiem każdego katolika i Polaka. A więc do składek, rodacy! To co uznajemy w teoryi, przeprowadźmy

w praktyce! Niechaj te drobne składki na dotkniętych powodzią będą nowym dowodem łączności i solidarności wszystkich katolików Polaków! *Józef Mosch.*

Ostatnie wybory do Rady państwa.

W ostatnich dniach odbyły się dwa wybory do Rady państwa. Kurya większej własności ziemi przemyskiej wybrała Dr. Stanisława Dąmbskiego, czwarta kurya Sanok-Brzozów-Lisko Jana hr. Potockiego. Obaj nowi posłowie są młodzi, nie wiele jeszcze mogli zdziałać, lecz gdzie pracowali, pracowali szczerze, wytrwale, z najlepszemi chęciami. Żaden z nich nie należy do naszego stronnictwa, możemy więc zupełnie otwarcie powiedzieć, jak się zapatrujemy na ich wybór. Otóż stwierdzamy jawnie i wyraźnie, że rezultat obu wyborów uważamy za objaw bardzo korzystny i *to nie dlatego, że przeszedł Dr. Dąmbski i hr. Potocki, tylko dlatego, że przepadli ich przeciwnicy p. Paszkudzki i Ks. Kałużniacki.*

Zastanówmy się najpierw nad wyborem z większej własności przemyskiej. Gdy przed czterdziestu blisko laty układano ustawę wyborczą, utworzono kuryę większej własności głównie w tem przeświadczeniu, że będzie ona wybierała najlepszych posłów. Kuryę tę składają ludzie wykształceni i zamożni, można się więc było spodziewać, że będą oni oddawać swe głosy rozumnie i bezinteresownie. Oni powinni się poznać na wartości człowieka i wybierać nie dla własnej korzyści, lecz dla dobra ogólnego. Dlatego przy każdych wyborach, większa własność wybiera ostatnia. Jeżeli na wsi lub w mieście przepadnie kandydat użyteczny, pracowity, potrzebny, większa własność, głosując ostatnia powinna go wybrać. I rzeczywiście znaczną część naszych najznakomitszych posłów, wybierała większa własność.

Cóż się teraz dzieje? Opróżnia się miejsce w Przemyślu i kandyduje p. Paszkudzki, który powiada wyraźnie: »Wybierzcie mnie, a ja będę w Wiedniu chodził po urzędach za każdym waszym interesem prywatnym, będę się starał, ażeby wielcy właściciele nic nie płacili na szkoły i kościoły, bo z tego tylko chłopi korzystają i tylko oni powinni na to się składać«.

I ten człowiek chciał być posłem! Ażeby zyskać głosy, przemawiał do najniższych instynktów ludzkich, do najgorszego, bo już wprost bezmyślnego egoizmu i sobkostwa! Wybór przemyski oszczędził krajowi wstydu przed obcymi. Pomiędzy Polakami nie będzie w Wiedniu człowiek, który za najważniejszy obowiązek poselski uważa protekcyę w biurach ministeryalnych i przerzucenie ciężarów podatkowych na chłopów! Należy się więc uznanie przemyskim wyborcom, że nie chcieli takiego reprezentanta, a przykro tylko, że na tego pana padło pomimo tego przeszło dwadzieścia głosów. Ciekawa rzecz, ile między tem było głosów żydowskich?

Jeszcze ważniejszym jest wybór z czwartej kuryi sanockiej. Zobaczyliśmy tu doskonale, ile są warte różne nasze stronnictwa. Z początku było trzech kandydatów: p. Lewakowski, Ks. Kałużniacki i hr. Potocki. Pana Lewakowskiego popierał cały sztab stronnictwa ludowego ze Stapińskim na czele. Pan Lewakowski był długie lata posłem ze Lwowa i *„pracował“* według przysłowia: krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje. Raz, albo dwa razy do roku przyjeżdżał do Wiednia i krzyczał, dużo krzyczał, zresztą cała jego praca kończyła się na bardzo regularnem pobieraniu dyet poselskich i wyrabianiu sobie w ministerstwach różnych koncesyj. Jako sumienny poseł ludowy i demokratyczny, zajeżdżał w Wiedniu zawsze do najpierwszego hotelu, a gdy jechał do Lwowa, aby składać sprawozdanie poselskie, przesiadał się na przedostatniej stacyi do trzeciej klasy! Poznano się wreszcie na tym »orędowniku i obrońcy« ludu i nie wybrano go we Lwowie.

Panu Lewakowskiemu gorzko było żyć bez mandatu, bo poseł zawsze może więcej zyskać, niż zwyczajny człowiek, więc skorzystał z przyjaźni z p. Stapińskim i nuże kandydować w Sanoku. Grubo jednak pomylili się jenerałowie stronnictwa ludowego. W nasz lud można wiele wmówić, można go łatwo omamić i oszukać, lecz wszystko ma swoje granice. Pomimo, że urządzano masę wieców, nie można było wytłómaczyć wyborcom, że p. Lewakowski będzie dobrym posłem, ten sam, który przez kilkanaście lat nic nie robił. Chciał go Stapiński, nie chcieli jego stronnicy, którzy przejrzeli, że tu nie chodzi o dobro ludu, lecz o interes prowodyrów. To też p. Lewakowski jak niepyszny musiał się wyrzec kandydatury. Co więcej, gdy między Potockim a ks. Kałużniackim, Rusinem, który nienawidzi Polaków i pragnie tylko moskiewskiego panowania, przyszło do ściślejszych wyborów — połowa przeszło ludowców głosowała za Polakiem. Chwała Bogu! *Przywódcy ludowców Stapiński, Winkowski i inni idą ręka w rękę z Niemcami i socyalistami, lecz wojsko ich, lud myśli inaczej.* Mogą oni obałamucić go na chwilę, lecz gdy przyjdzie do czynu, *gdy stoi pytanie, czy Polak czy wróg, nasz lud idzie za dobrą sprawą, a panowie przywódcy pozostają sami.*

Cóż robiły inne stronnictwa ludowe? Ks. Stojałowski popierał moskala, ks. Kałużniackiego, który dzieci za polską mowę bije po twarzy. *Oto opiekun polskich włościan, idący ręka w rękę z ludźmi, którzyby nam nawet naszą mowę odebrać chcieli!* Secesyoniści ks. Stojałowskiego z »Obrony ludu« zachwalali p. Lewakowskiego. Winszujemy wyboru, dobra obrona! Widocznie stracili oni głowę ks. Stojałowskiego, a własnej jeszcze nie mają. Dziś wstydzą się tego sami.

Rozsądnie i uczciwie — jak zwykle — pisał poseł Potoczek w *„Związku chłopskim“*. »Wolę, — powiada dosłownie — Potockiego, aniżeli Lewakowskiego, bo z Potockiego można coś mieć, a z Lewakowskiego nic. Lewakowskiego polityka nic nie przyniosła ludowi, a Potocki jest znany z przychylności dla włościan. Poznaliśmy go w Kółkach rolniczych. Pokazała się nowa dobra siła, czemu nie próbować?« — Tak pisze tylko człowiek rozsądny, szczery i doświadczony.

Taka jest historya wyborów sanockich. Ogólny rezultat jest bardzo pocieszający, bo pokazało się dowodnie, że nasi włościanie wiedzą, czego chcą i umieją odróżnić złe od dobrego. Mogą oni należeć do róż-

---

Przejście Berezyny

przez

Prof. Fr. Kozłowskiego.

Napoleon I., cesarz Francuzów zyskał nieśmiertelną sławę w boju i pokoju. Jako rządca kraju położył nadzwyczajne zasługi na polu oświaty, handlu i przemysłu, czem podniósł znaczenie i dobrobyt Francyi. Bogactwo, jakiem kraj ten do dziś dnia się cieszy, jest w znacznej części owocem urządzeń, dokonanych ręką tego nadzwyczajnego człowieka. W wojnach także dziwnie mu szczęście sprzyjało. Nadzwyczajnym zdolnościom wojskowym, osobistemu męztwu i zaburzeniom w kraju zawdzięczał to, że będąc synem zwykłego adwokata, z porucznika artyleryi został w 26 roku życia jenerałem, następnie w roku 1804 mając 35 lat wieku, cesarzem jednego z najpotężniejszych tronów.

Z jednej strony stosunki Europy, z drugiej niepomierna duma Napoleona były przyczyną, że świat za jego czasów drżał ciągle od huku armat, a krew obfitym strumieniem płynęła.

W r. 1805 pobił Napoleon Austryą, w r. 1806 i 1807 Prusy, w 1808 rozpoczął wojnę z Hiszpanią, której brata swego narzucił na króla, w roku 1809 pokonał znów Austryę w bitwie pod Wagram. Pobitym nieprzyjaciołom zabierał znaczne obszary i posiadłości, któremi wyposażał swych krewnych i swych jenerałów. W ten sposób prócz berła hiszpańskiego, którem udarował brata swego Józefa, nadał koronę holenderską drugiemu bratu Ludwikowi, dla trzeciego zaś Hieronima utworzył z kawałka Niemiec królestwo westfalskie. Szwagier Napoleona, Murat został wreszcie królem Neapolu. Ojczyzna nasza wśród tych nadzwyczajnych zmian, nowych doznała kolei. W r. 1795 nastąpił 3 i ostatni rozbiór Polski, po którym króla Stanisława Augusta wywieziono do Grodna, a następnie do Petersburga, gdzie w r. 1798 dokonał życia. Ludzie miłujący ojczyznę, utworzyli we Włoszech w r. 1796 parę pułków wojska polskiego, zwanych legionami, nad którymi objął dowództwo jen. Henryk Dąbrowski, talentem, odwagą i miłością sprawy narodowej znamienity. Legiony ofiarowały swe usługi Francyi w nadziei, że naród ten ujmie się za nami i przywróci nam niepodległość.

W ten sposób najprzód rzeczpospolita francuska, a następnie od r. 1804 cesarstwo korzystało z pomocy naszej.

Krew polska lała się we Włoszech, Niemczech, Hiszpanii, pod murami Moskwy, na San Domingo w Ameryce i na skwarnych polach Egiptu. W nagrodę za to, Napoleon utworzył pokojem w Tylży w roku 1807 Księstwo Warszawskie z części Polski, zabranej przez Prusy w r. 1795, a w r. 1809 pomnożył to kawałkiem Galicyi wraz z Krakowem, odebranym Austryi. Cały nasz naród wierzył niezachwianie, że to jest tylko wstęp, po którym wielki wojownik odbuduje całą Polskę. I powinien to był zrobić dla własnego interesu i przez wdzięczność za poświęcenie Polaków dla niego.

Wszystkie mocarstwa ulegały woli wielkiego wojownika, Anglia tylko stawiała mu czoło na każdym kroku. Z nią trudno mu się było mierzyć na morzu, dla zubożenia więc tego narodu zabronił we Francyi i w krajach z nią związanych wszelkiego z Anglikami handlu. Anglia zaufana w swe złoto i flotę, mogła się mierzyć z Napoleonem; w tem nie ma nic tak nadzwyczajnego, uchylić natomiast trzeba czoło przed wielką postacią Papieża Piusa VII, który pomny na swą godność Namiestnika Chrystusa, stanął w obronie Kościoła przed samowładztwem cesarza. Napoleon obrażony zabrał Rzym, za co go Pius VII. wyklął. Zaślepiony jednak ciągłem powodzeniem władca wyrzekł szyderczo:

— Klątwa papieska mnie z rąk broni nie wytrąci, a Papieża uwięzić kazał. Działo się to w chwili, gdy potęga tego mocarza dochodziła do szczytu. W tem od strony moskiewskiej zaczęło się chmurzyć i to dość niespodziewanie. Francya od r. 1807 była w dobrych stosunkach z Moskalami, niemożność jednak pogodzenia interesów i dążeń tych państw wywołała wojnę.

Naród nasz przyjął wiadomość o wojnie z nadzwyczajną radością. Nikt bowiem nie wątpił, że niezwyciężony dotąd bohater Moskali pobije a następnie odbuduje Polskę. Tę powszechną wiarę Polaków w zmartwychwstanie uwiecznił Mickiewicz w «Panu Tadeuszu» następującym wierszem:

Ważne rzeczy mój bracie! Wojna tuż nad nami!
Wojna o Polskę! bracie, będziem Polakami!
Wojna niechybna! Kiedy z poselstwem tajemnem
Tu biegłem, wojsk forpoczty już stały nad Niemnem;
Napoleon już zbiera armię ogromną,
Jakiej człowiek nie widział i dzieje nie pomną;
Obok Francuzów ciągnie polskie wojsko całe,
Nasz Józef, nasz Dąbrowski, nasze orły białe!
Już są w drodze, na pierwszy znak Napoleona
Przejdą Niemnem, i bracie! ojczyzna wskrzeszona!

Napoleon wiódł na tę wojnę 600.000 wojska, w którem znajdowało się 80.000 Polaków pod dowództwem bohaterskiego księcia Józefa Poniatowskiego. W olbrzymiej armii prócz Francuzów i Polaków, byli Niemcy, Włosi, Szwajcarzy i t. d. Wszystkie bowiem sprzymierzone lub podbite przez Napoleona kraje, musiały mu na tę wyprawę dostarczyć posiłków.

Francuzi dążyli ku miastu Moskwie, dawnej stolicy carów. W ciągu drogi stoczyli z Moskalami w dniach 17 i 18 sierpnia 1812 roku morderczą i zwycięzką dla siebie bitwę, której owocem było zajęcie przez nich warownego miasta Smoleńska, leżącego nad Dnieprem w dawnych posiadłościach Polski. Od tej bitwy pod Smoleńskiem dowódca moskiewski, jen. Kutuzow cofał się przed Francuzami, paląc wsie i miasta przez które przechodził, aby nieprzyjaciela otoczyć pustynią. Nareszcie po długim i uciążliwym marszu, przyszło w dniu 7 września do nowej bitwy pod Borodiną, w której z jednej i drugiej strony padło po 20.000 ludzi, bitwa jednak była nierozstrzygniętą. Z krwawych pól Borodino, ruszyły szybko carskie wojska, nie zatrzymując się nigdzie i wydając na łup nieprzyjacielowi miasto Moskwę.

nych stronnictw, lecz jeżeli chce im ktoś podsunąć plewę zamiast ziarna, opuszczają go natychmiast i idą za swoim zdrowym rozumem. Wróży to pomyślnie o przyszłości kraju.

Pracodawca angielski i niemiecki.

Stowarzyszenia robotnicze »Warsztatów żelaznych nad Tamizą« święciły niedawno 25-letnią rocznicę założenia. Na zgromadzeniu przemawiał naczelny kierownik słynnych na cały świat warsztatów, w których zbudowano olbrzymie pancerniki japońskie. Przemowę tego prawdziwego przyjaciela robotników podajemy w streszczeniu. — Gratulowal najpierw robotnikom, że mają za sobą rok pomyślny i że ich czeka tyle roboty, że przedsiębiorstwo nie spodziewa się jej zakończenia, aż po trzech latach. Dyrektor przypomina dalej, że przed siedmiu laty przedsiębiorstwo wytrzymało 18-miesięczny strejk robotników, że jednak strejk robotnikom nic nie pomógł. Zwraca uwagę, że wszelkie ulepszenia przeprowadziło przedsiębiorstwo z własnej woli.

W roku 1892 zaprowadziliśmy — powiada — *udział w zyskach* robotników, który w r. 1892 wyniósł 51.000 zlr., a w r. 1898 184.680 zlr. Prócz tej dodatkowej dywidendy pobierali robotnicy *najwyższe płace*, jakie wogóle istnieją w tego rodzaju warsztatach.

W roku 1894 zaprowadziłem 8-godzinny dzień pracy, a mimo to w tych kilku latach płace robotnicze podniosły się o 145% (t. zn. jeśli robotnik pobierał w roku 1892 10 zlr. tygodniowo, to w r. 1898 pobierał 24 zlr. 50 ct.). Obliczyłem, ile mię kosztowała każda tona okrętu przed wprowadzeniem 8-godzinnego dnia pracy, a ile po wprowadzeniu, — i przekonałem się, że obecnie każda tona kosztuje mię 17—18% mniej, niż przedtem.

Roboty nam nie brak. Nasza spółka zakłada na drugim brzegu Tamizy nowe warsztaty, w których warunki pracy i płacy będą te same, co i tutaj. Sądzę, że robotnicy nie mają prawa skarżyć się na nasze przedsiębiorstwo, jak to robią demagogowie (socyaliści). — Mowę dyrektora Hills'a przyjęto huczącymi oklaskami.

Takim jest jeden z przedsiębiorców angielskich.

Coś podobnego istnieje we fabryce lokomotyw Kraus'a i Spółki w Monachium. Robotnik, który 10 lat w tej fabryce pracował, otrzymuje co roku urlop na 8 dni z pozostawieniem mu zwyczajnej płacy. Na wypadek choroby robotnika, pobiera on prócz zasiłku z kasy chorych, 60 ct. do 1·50 zlr. dziennie od przedsiębiorstwa. Robotnicy, niezdolni do pracy wskutek choroby lub wypadku, pobierają aż do śmierci 6—12 zlr. tygodniowo. Żonaty robotnik otrzymuje 12 zlr. subwencyi przy urodzinach każdego dziecka. Po śmierci robotnika otrzymuje wdowa prócz zasiłku z kasy pogrzebowej przedsiębiorstwa, jeszcze jednorazowo 72 zlr. na opędzenie pierwszych potrzeb.

Mimo to socyaliści napadają ciągle na owego przedsiębiorcę, bo jest katolikiem w słowie i w czynie.

A u nas? Szkoda pisać. Niedawno wspomnieliśmy o sprawozdaniu inspektoratu przemysłowego: w Galicyi zwrotu ku lepszemu nie widać. Na to jest jednak środek: Organizujmy się na gruncie katolicko-narodowym, a gdy nas będzie legion, to poprawę bytu wywalczymy sobie w mgnieniu oka! *J. M.*

Z naszych stowarzyszeń.

W Przyjaźni krakowskiej odbędzie się dnia 20 b. m. o godzinie 7 wiecz. zgromadzenie członków kasy pogrzebowej. Uprasza się o liczny udział.

W Przyjaźni krakowskiej odbyła się dnia 13 b. m. pogadanka na temat wiecu katolickiego. Członków zebrało się około 60, mimo, że to był dzień roboczy. Prof. Czerkawski wykazał konieczność tego wiecu i zarazem potrzebę, by nasze stowarzyszenia stawiły się jak jeden mąż. Gorące słowa p. Czerkawskiego przyjęli obecni huczącymi oklaskami, poczem zawiązała się poufna rozmowa o stosunkach robotniczych w Krakowie.

Co słychać u nas i zagranicą?

Galicyjska Kasa Oszczędności wygotowała bilans, który będzie przedłożony ogólnemu zgromadzeniu. Straty wynoszą 6,097.052 zlr. Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski winni są razem drobną kwotę 6,970.745 zlr. Tyle kosztowali kraj nasz liberali.

W Nowym Sączu skazał trybunał sądowy inspektora policyi z Grybowa Czaplińskiego na 6 tygodni więzienia za namawianie do fałszywego świadectwa.

W Wiedniu wybuchły tumulty socyalistycznych robotników, skierowane przeciw antysemicie Luegerowi, burmistrzowi miasta Wiednia. Najwięcej oburzą demonstrantów to, że Lueger nazwał ich »bandą łotrzyków i opryszków«. Policya aresztowała macherów socyalistyczno-żydowskich: Adlera i Bretschneidera.

Wolfiści i Schönererjanie urządzili w Styryi i Tyrolu obchody świętojańskie, które zamieniono na uroczystości pogańskie, pełne pośmiewiska i obelg dla Kościoła katolickiego. Obchody te odbywają się w nocy, po polach i lasach. Obałamucona młodzież i zawodowi agitatorowie święcą orgie, o których pióro wzdryga się pisać. Wracając zaś z owych bacchanalii, pijana tłuszcza obojga płci niweczy po drodze krzyże i figury świętych, wybija szyby w kościołach i najohydniejszemi wyzwiskami obrzuca religię katolicką.

Superintendent Dr. Haase, znany polakożerca i germanizator, zachorował obłożnie. Lekarze każą być przygotowanymi na śmierć zaciętego wroga polskości.

W Insbruku dało się czuć kilkakrotne trzęsienie ziemi. Straty nieznaczne.

Następca tronu rosyjskiego wielki książę Jerzy Aleksandrowicz, brat cara, umarł nagle z powodu silnego wybuchu krwi. Dopóki car nie będzie miał syna, dopóty prawa do tronu przysługiwać będą W. ks. Michałowi Aleksandrowiczowi.

W Serbii urządzono zamach na byłego króla Serbii, obecnie naczelnego wodza armii serbskiej Milana. W chwili, gdy powóz Milana przejeżdżał ulicą, sprawca zamachu dał woźnicy znak, aby zatrzymał konie, co też woźnica uczynił w mniemaniu, że chodzi o wręczenie Malanowi jakiejś prośby.

Wówczas sprawca zamachu dobył z bocznej kieszeni rewolwer wielkiego kalibru i stojąc tuż obok powozie, dał trzy strzały jeden po drugim. Dwie kule zraniły adjutanta Lukica, który rzucił się między sprawcę zamachu a Milana.

Tymczasem Milan dobył pałasza z pochwy, lecz trzecia kula trafiła go w grzbiet, skutkiem czego wypadł z powozu szybko, jednak podniósł się i schronił w najbliższym sklepie.

Sprawca zamachu strzelił wówczas do siebie i zranił się w szyję, spostrzegłszy jednak, że zbiega się coraz więcej ludzi, aby go pochwycić, począł uciekać. Schwytano go jednak i osadzono w więzieniu. Jest on rodem z Bośni i nazywa się Knezewicz. Przy przesłuchaniu zeznał, że działał z polecenia partyi radykalnej, szczególnie zaś pułkownika Nikolicza, byłego ministra Tauszanowicza, popa Milana Gjurica i przywódcy radykałów Pasicza. Wszystkich uwięziono. W Belgradzie ogłoszono stan oblężenia i sąd doraźny. W jednej drukarni znaleziono odezwy, donoszące o śmierci Milana. Poseł serbski w Petersburgu został natychmiast odwołany, bo należał podobno do spisku.

Kuba, zdobyta z takim trudem i stratami przez Amerykanów, znajduje się faktycznie w rękach angielskich. Kapitaliści angielscy, nie robiąc hałasu, pozakupywali koleje żelazne, kopalnie, plantacye i fabryki na Kubie. A ponieważ robotnik kubański tak głosuje, jak sobie jego pracodawca życzy, więc przyszły los wyspy zależeć będzie od Anglików. Oni rozstrzygną, czy Kuba ma być przyłączoną do Stanów Zjednoczonych, czy nie.

W Kairze w Egipcie wybuchła dżuma. Skonstatowano kilka wypadków śmiertelnych.

Konferencya pokojowa zamyka swe obrady. Jak marne były nadzieje, pokładane w jej akcyi, dowodzi następujący fakt: Zeszłego roku zamordowali Amerykanie kilkudziesięciu Polaków i Rusinów galicyjskich w Hazleton. Morderców, do których należał szef policyi, sądy amerykańskie uwolniły. Austrya, opiekując się swymi poddanymi, chciała tę sprawę oddać obecnie pod rozstrzygnięcie trybunału rozjemczego w Hadze. Amerykanie jednak nie zgodzili się na to.

KRONIKA.

Do Sącza wybrał się z Cieszyna ks. Stojałowski, celem uwolnienia jakiegoś przestępcy z więzienia. Spotkała go tam brutalna scena ze strony robotników socyalistycznych.

Robotnicy napadli go w nocy o godz. 11½ na dworcu, żądając zwrotu 1.500 zlr. któremi ratowali go w czasach więzienia. Obrzucono go zniewagami, nazwano go zdrajcą narodu, odsyłano do Broka. Scena ta rozegrała się w poczekalni, w oczach licznych podróżnych. Ks. Stojałowski musiał się usunąć i schować w mieszkaniu jednego z urzędników kolejowych. Mimo to burza nie uciszyła się. Jeszcze na stopniach wagonu musiał ks. Stojałowski słuchać zniewag, które mu rozdrażniony tłum rzucał. Smutny finał!

Morderca żyd. W Jabłonicy koło Tartarowa zamordowano służącą chrześcijańską. Sprawcą morderstwa jest syn żydowskiego kupca, u którego ofiara służyła, Nuta Marmarosz, który ze służącą utrzymywał płciowe stosunki, a popełnił morderstwo z obawy przed następstwami, ponieważ za dwa miesiące miał zostać ojcem. W niedzielę 9 b. m. wywołał ją z domu i kulą rewolwerową położył trupem. Tacy są żydzi!

Wielkie oszustwo. 250.000 franków wyłudził za pomocą fałszywych czeków od banków w Paryżu, Londynie i Roterdamie, niejaki Cohner, którego wreszcie uwięziły władze we Fryburgu. Szkodę ponosi dom bankowy Jeschek i sp. w Braile, którego buchalter Aronowicz był w porozumieniu z Cohnerem. W połowie poprzedniego miesiąca paryska filia banku dla krajów koronnych w Wiedniu, otrzymała z Braily od Jescheka zawiadomienie, że niejaki Francesco Cienci podejmie na podstawie czeku 150.000 franków, przyczem w zawiadomieniu mieściła się uwaga, że dla uniknięcia telegraficznego zapytywania, czy sumę rzeczoną wypłacić, Cienci poda umówione, a w zawiadomieniu zanotowane hasło. Jakoż Cienci podjął bez przeszkody 150.000 franków. W kilka dni później Jeschek otrzymał od paryskiej filii Laenderbanku zawiadomienie o wypłacie czeku, o którym Jeschek oczywiście nie wiedział.

Wdrożone śledztwo okazało, że z księgi czekowej wydarto dwie kartki, poczem rozpoczęto poszukiwania za winnym tego oszustwa. Tymczasem londyński County-Bank i jeden z Banków roterdamskich zawiadomiły firmę Jescheka, że wypłaciły po 50.000 franków na podstawie czeków, w podobny sposób, jak filia Laenderbanku w Paryżu. Wszystkie większe targi pieniężne na kontynencie otrzymały o tym wypadku telegraficzne zawiadomienie, równocześnie zaś cały personal urzędniczy banku Jescheka został przesłuchany policyjnie. Uwięziono buchaltera Aronowicza, który jednakże w dalszem śledztwie nie chciał zdradzić swego wspólnika. Policya inną drogą skonstatowała, że Aronowicz żył w ścisłych stosunkach z Cohnerem, wysłała za tym drugim listy gończe, a wkrótce policya wiedeńska znalazła fotografię Cohnera w »albumie przestępców«, akta sądowe zaś objaśniły, że panicz ten w roku 1890 skazany został za kradzież na 18 miesięcy więzienia. Po nitce doszła policya do kłębka i uwięziła Cohnera we Fryburgu, skąd władze niemieckie wydadzą go w ręce policyi rumuńskiej.

Palenia ciał zmarłych religia katolicka zakazuje; mimo to zwyczaj ów coraz bardziej się rozpowszechnia. Według obliczeń S. de Banneville od r. 1889 spalono we Francyi na żądanie rodzin 1469 nieboszczyków, 18.362 zwłok pochodzących z gabinetów anatomicznych. Palenie zwłok trwa od 35 do 65 minut, stosownie do wieku

zmarłej osoby. W innych krajach ten sposób chowania zmarłych niemniej szybko postępuje. W Niemczech spalono w krematoryach w roku ubiegłym 2700 ciał. W Anglii w tym samym czasie spalono 280 zwlok, mianowicie w Manchester, Glasgowie, i w Liverpolu; w Szwajcaryi spalono 68 zwlok; krematorya wybudowano w Zurychu i Bazylei. Włochy posiadają 25 krematoryów, Stany Zjednoczone 20, Szwecya 2. W Japonii zwyczaj ten zyskuje coraz szersze koło zwolenników, w Chinach zaś, w Shanghaju municypalność angielska zbudowała w tym celu takie krematoryum jak w Manchestrze. Jedynie w Austryi i w Rosyi palenie zwłok nie jest dozwolone, lecz w tych krajach zwolennicy tych niechrześcijańskich zwyczajów czynią usilne starania, aby uzyskać zezwolenie na palenie ciał nieboszczyków.

Wojna cygańska. W Dąbrówce polskiej niedaleko N. Sącza, rozłożyły się dwie bandy cyganów: morawskich i węgierskich. Co mogli, kradli włościanom okolicznym. Banda morawskich cyganów skradła w nocy na polu skoszony konicz, zaś cyganie węgierscy chcieli od swoich kolegów skradziony konicz zrabować i z tego powodu wywiązała się bójka. Cyganie węgierscy częstowali swoich kolegów pałkami i nożami, tamci zaś na rozkaz swego dowódzcy Jancza Surmaja, strzelali z rewolwerów. Cyganki węgierskie zdzierały chustki z morawskich, a one wydrapywały oczy i za włosy szarpały cyganki węgierskie, nareszcie kres tej wojnie położyła żandarmerya i obie bandy przygnała do Nowego Sącza, oddawszy je tu pod opiekę zarządcy domu więziennego. Ponieważ niektórzy byli śmiertelnie pokaleczeni i musiano ich zostawić w Dąbrowie polskiej, z tego powodu na miejsce wypadku udała się sądowa śledcza komisya, pod przewodnictwem radcy pana Szameita.

Jak mówią nasi rzemieślnicy? Polski murarz muruje do wasserwagi i do zenkla: fajermury-zenkgruby, szachty etc. i zostawia lufty i oberlufty, kamienie szlifuje, a żywi się na glajchy i bierze forszusy; fasuje colszteki, szpice, bankeizeny i kastry z maltą, zaopatrzone szrubami. Inni rzemieślnicy robią filunki, sztychbelki, sztamują dziury i szweissują żelazo, zaś bretnale wyciągają cangami, a listwy kielują. Podczas budowy kolei żelaznej kopią einsznity, takowe odwadniają szlicami i flastrują. Oberbaulegerzy forlegują, lasznują i naglują szyny na szwelach lub extraholcach, montują weichy z hersztykami i szpieszynami, a jeżdżą rolwagonami lub szotercugami, które bremzują na gefelach. Geleis mierzą szpurmasami, nity auslaufują hebanami, a dziury borują boraczami. Baufirer prowadzi baubuch, a gdy nastąpi entgleizunek pisze berychty, wykazuje mengle i ansztanduje ausszusy, lub konstantuje bruchy. Bauwechtry chodzą po sztrece, fasują freikarty i stawiają szajby na halt lub zamiatają wartsale. Partfirery robią lonlisty i abzugi na krankassy. Na kolei budują heice, drukwerki, wasserstacye i kolendy (Kohlendepot). Dalej pucgruby, dreszeiby, wasserleitungi, kranszachty etc.

Kain i Abel. Mikołaj Cymbalista chłop 34 letni z Wolicy koło Grzymałowa żył w jednej chałupie z siostrą Anną i garbatym bratem Stefanem. On sam znosił swoje rodzeństwo bez przykrości — natomiast żona jego nienawidziła szwagrów tak, że kilka razy uciekała z tego powodu z domu i nakoniec postawiła mężowi, sprawę na ostrzu miecza: »Ja — albo oni«. Słaby mąż, nie mogąc oprzeć się wpływowi kobiety, postanowił brata zabić. Zbrodni tej dokonał w lipcu 1898. Wywabił go do lasu, pozbawił życia i zwłoki nakrył stosem liści. Kiedy powrócił do domu sam i zdradzał silny niepokój, siostra krzyknęła:

— Gdzie Stefan? Zabiłeś go!

Wówczas morderca porwał się z miejsca i umknął — aż za kordon rosyjski. Schwytano go tam jednak i zwrócono władzom galicyjskim. Słuchany przez sędziego w Podwołoczyskach, wymyślił bajkę o dyable, którym się brat miał wysługiwać, wyhodowawszy go sobie z jaja noszonego pod pachą (!) i który stał się powodem zbrodni.

Zupełnie inaczej zeznawał przed sądem grzymałowskim. Tym razem miała to być zemsta za posądzenie o kradzież. Dnia 9 b. m. odbyła się rozprawa przed tarnopolską ławą przysięgłych. Przewodniczył radca Krawwicz. Oskarżał zast. prok. Fabry.

Oskarżony objawiał przez cały czas rozprawy apatyę, graniczącą z idyotyzmem. Drzemał chwilami. Skazano go na śmierć przez powieszenie. Kiedy mu odczytano wyrok powiedział z niewzruszoną obojętnością.

— Aha.

Otrucie rodziny żydowskiej. Szczegóły strasznego wypadku, czy też zbrodni otrucia rodziny włościańskiej, złożonej z 6 osób, w Czekalówce pod Stanisławowem, są następujące:

W Czekalówce, wśród wielu rodzin żydowskich mieszkała także rodzina Finkelszteinów, żydów, trudniąca się rolnictwem. W piątek ubiegły powrócili Finkelszteinowie z pola wieczorem i zasiedli do wieczerzy, na którą podano rosół i mięso. Zwyczajem żydowskim, pierwsze i najsutsze porcye dostaje najpierw głowa rodziny, tj. ojciec, następnie synowie, dopiero potem zaś matka i córki.

Wszyscy zjedli, będąc spracowani i głodni z ogromną łapczywością podaną im zupę i reszte wieczerzy, po której atoli uczuli boleści.

W bólach przepędzili cały dzień następny, w niedzielę zawezwano lekarzy, którzy rozpoznali u wszystkich członków rodziny objawy otrucia. Pomoc natychmiastowa okazała się co do ojca i dwóch synów spóźniona. Po 48 godzinnych męczarniach wyzionęli ducha, reszta zaś rodziny, tj. żona i dwie córki, którym dostały się skromniejsze porcye zatrutego rosołu, leżą ciężko chore w tutejszym szpitalu.

Dotychczas nie zdołano natrafić na ślad zbrodniarza, ani wykryć gatunku trucizny, która spowodowała zgon trojga osób.

Bardzo charakterystyczne światło na stosunki kahałów galicyjskich rzuca historya pogrzebu ofiar tego tragicznego wypadku. Zdawaćby się powinno, że przynajmniej w takich, grozą przejmujących wypadkach, powinny ustać wszelkie skandaliczne targi o podatek, dowolnie nakładany przez żydowski kahał i jego organa.

Tymczasem zdarzyło się, że od biednych krewnych zażądano najpierw za grób dla trojga ofiar, 50 zlr. Krewniacy złożyli 20 zlr., atoli oglądacze, grabarze i inne kruki rzucili się na nich, żądając złożenia dla siebie 40 zlr. a gdy tych nie miano im złożyć, zagrabili wozy, na których do miasta, na pogrzeb ofiar przybyli.

Sprawa musiała się oprzeć o starostę, który szakali kahalnych pociągnął do odpowiedzialności.

Sprawiedliwość! Jak policya tarnopolska obchodzi się czasami z ludźmi, wykazuje list nadesłany do redakcyi jednego z pism lwowskich:

Szanowna Redakcyo! Sprawiedliwości błagam, gdyż władza opiekuńcza miasta Tarnopola, lekceważąc ból matki, drwiąc z sromoty i poniżenia dziecka mego, dać mi jej się waha. Proszę o łaskawe podanie do publicznej wiadomości następującego faktu, który przy skonie XIX. stulecia w naszem ucywilizowanem, pod konstytucyjną wolnością pozostającem mieście miał miejsce. W dniu 2 lipca b. r. wieczorem wyszła córka moja wraz z swym narzeczonym (feldwebłem 65 pp.) z kolegą tegoż i siostrą swą młodszą na przechadzkę, po której wstąpili do ogrodu restauracyjnego, by się grą w kręgle zabawić.

Wtem zjawia się kapral tutejszej policyi, Wilk i w te słowa odzywa się: »Dobry wieczór! dziś te panie do mnie należą« i na zdziwienie, jakoteż gorący protest ze strony wezwanych, odpowiedział świstałką, na który to sygnał wynurzyło się z za parkanu ukrytych 13 policyantów i powolni rozkazom kaprala rzucili się na wskazaną im ofiarę. Młodsza moja córka zdołała w towarzystwie jednego z feldwebli ratować się ucieczką — starsza zaś uległa przemocy i pomimo protestów, podania nazwisk i legitymacyi ze strony jej narzeczonego — porwano ja na wartownię policyjną, gdzie przy gwałtownem wpychaniu do kaźni, suknie jej poszarpano, ciało pokaleczono, a w końcu policyant za zamkniętemi drzwiami kaźni spoliczkował ją tak, że padła bez przytomności.

Po dłuższych dopiero, a energicznych zabiegach narzeczonego córki, udało mu się wpół przytomną wydobyć.

Zanoszone zażalenia do burmistrza nie odniosły skutku, odnoszę się więc do sądu publicznego i pytam, czy żonom, siostrom i wogóle kobietom, niewystarczającą jest opieka mężczyzny-opiekuna, i jakiem prawem policya w nią wdzierać się może?

Tarnopol, 6 lipca.

Helena Koleśniakowa.

Słowo polskie obrusza się na nas z powodu wiecu w Tarnowie, a to dla tego, że gdy Misiołek w toku swej mowy wywodził, «że socyaliści zgadzają się także na żądanie jednego dnia w tygodniu na odpoczynek, odezwały się głosy stronników ks. Zygulińskiego: Zapewne chcecie obchodzić szabas! A kiedy dalej domagał się prawa egzekutywy dla inspektorów przemysłowych i wybierania ich z grona robotników, wołano: Najlepiej żydów wybierać na inspektorów!»

Te okrzyki antysemickie obrażają uczucia estetyczne *Słowa Polskiego*. Ale czemuż nigdy nie udzieli nauczki swoim sojusznikom z *Naprzodu*, którzy niemal w każdym numerze nazywają nas: łabajami, ajentami jezuickimi, drabami, kłamcami, ciemnymi indywiduami, a katolickie pisma: rynsztokowymi szmatami, zasmolonymi płachtami, brudnymi szmatami i t. d. — Jak perorować, to bezstronnie.

Wyrzuty sumienia. Przed niespełna rokiem w jednym z hoteli berlińskich, zastrzelił się nieznany gość, zapisany w księdze meldunkowej jako bankier L. z Wiednia.

W Wiedniu nie umiano sobie wytłumaczyć tego samobójstwa. Bankier L. bowiem uchodził zawsze za wzór skrupulatnego finansisty i pozostawił swój interes w najzupełniejszym porządku.

Dopiero obecnie wyjaśniła się zagadka przy sposobności akcyi spadkowej. Ów L. przed laty dwudziestu, jako skontysta w pewnym banku wiedeńskim, prowadził dział t. z. rewizyi losowej. Wśród mnóstwa listów, jakie przechodziły przez jego ręce, z jednem i tem samem wiecznie pytaniem, czy los taki a taki nie został wyciągnięty, nadeszło raz pismo szynkarza pewnego z Atzgersdorfu w sprawie losu komunalnego, na który padła rzeczywiście główna wygrana — w sumie 200.000 zlr. Pytający otrzymał krótką odpowiedź: «Pański los nie wyszedł!» Niebawem potem L. pod pozorem nadwątlonego zdrowia, ustąpił z posady. Osiadłszy w Atzgersdorfie zarzucił sieci na naiwnego szynkarza i nabył jego los komunalny. Potem zainkasował pieniądze, przeniósł się na jakiś czas do Berlina, wreszcie wrócił do Wiednia i założył własny dom bankowy, który świetnie prosperował.

Poczucie winy nie dało się jednak stłumić. Raz L. wybrał się do Atzgersdorfu, by zasięgnąć wieści o biedaku, od którego los wyłudził. Dowiedział się bardzo smutnych rzeczy. Szynkarzowi nie wiodło się, podupadł i doszedł do takiej nędzy, że się powiesił. Żona jego zginęła pod płotem, jako żebraczka, a syn — już z drugiej klasy gimnazyalnej wycofany, służył gdzieś jako parobek.

Odtąd L. nie miał chwili pokoju. Popadł ostatecznie w rozstrój nerwowy i wyjechawszy do Berlina, w łeb sobie palnął. Pozostały majątek zapisał z pominięciem krewnych, synowi nieszczęśliwego szynkarza, którego rzecznik prawny dr. Neude, bawi właśnie w Berlinie dla przeprowadzenia potrzebnych formalności. W rękach władz znajduje się pismo, zawierające dokładną spowiedź samobójcy.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński